Nr. 101. We Lwowie, — Poniedziałek, dnia 3 Maja. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem świąt
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dostawą do domu . . . . 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
wartalnie . . . . . 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 35 ct.
wartalnie . . . . . 4 „ — „

# SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 5 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

## Ostatnia poczta.

Wybory do Sejmu kroackiego rozpisano na 17 i 22 b. m Jak z Zagrzebia donoszą, z kół dobrze poinformowanych, fizyognomia Sejmu, skutkiem tych wyborów małej tylko ulegnie zmianie. Co najwyżej opozycya pozyska dwa lub trzy nowe mandaty.

---

Car Mikołaj II. wydał w niedzielę wielkanocną ukaz o zwołaniu komisyi, która zajęłaby się obmyśleniem środków dla przyjścia w pomoc szlchcie rosyjskiej. Już za czasów Aleksandra III. szlachta rosyjska znajdowała się w tak krytycznem położeniu, że musiano dla jej ratowania założyć specyalny bank szlachecki. Ale i ten środek zawiódł. Obecnie, jak donosi *Now. Wremia*, rząd zamyśla wykupić szlachtę z długów państwowych, otworzyć jej tani kredyt i nowe nadać przywileje.

---

W Belgii istniejący oddawna, chroniczny konflikt pomiędzy królem i ministrami przeszedł w stan ostry. *Voss Ztg.* donosi mianowicie, że zdarzyło się pod rządzącem obecnie ministerstwem Smeta de Nayer kilkakrotnie, iż król w propozycyach ministerstwa, co do nominacyj czynił gruntowne zmiany. Tak samo postąpił król przed paru dniami z nominacyą na godność generała-porucznika, ale tym razem spotkał się już z opozycyą ze strony kierownika ministerstwa wojny, który odmówił wymaganej prawem kontrasygnatury na dekrecie nominacyjnym królewskiego kandydata.

---

## Wojna grecko-turecka.

O głównych członkach nowego gabinetu greckiego donoszą, co następuje:

Rallis liczy obecnie lat 52, był pod Trykupisem długie czasy ministrem oświaty, ale porzucił go w końcu, by stworzyć t. zw. „trzecie stronnictwo“. Jako gwałtowny opozycyonista wstąpił był Rallis do gabinetu Konstantopulosa. Teraz przygarnie on (zdaje się) do siebie osieroconą przez śmierć swego wodza partyę Trykupisa.

Deligeorges, jest bratem b. prezydenta ministrów, sam zaś pod Delyannisem długo piastował tekę spraw zewnętrznych

Karapanos, nowy minister skarbu, wstąpił do gabinetu, by pracować nad sanacyą greckich finansów przez dobrowolną ugodę z wierzycielami państwa.

Dzienniki przyjęły nowy gabinet życzliwie. Korespondent dziennika *Daily Telegraph* odbył interview z Rallisem, który podał mu następujące punkty programu: 1) Reorganizacya armii i natężenie jej sił do ostatecznych granic. Rekruci i ochotnicy z Aten, Patras itd. otrzymają mundury, broń i amunicyę i wyruszą do granicy. Honor armii musi być odzyskany na polu bitwy. 2) Przywrócenie wewnątrz kraju zakłóconego porządku. 3) Zadowalniające rozwiązanie kwestyi zagranicznych stosunków. Żądamy swobody, wolnej ręki; nie przyjmiemy żadnego stanowczego mandatu ani od króla, ani od Izby. Do innego korespondenta rzekł Rallis: Moją dewizą jest: *Si vis pacem, para bellum.*

*(Telegramy „Słowa Polskiego“).*

**Berlin** 2 bm. *Nordd Allg. Ztg.* donosi z Wiednia, że w tamtejszych kołach politycznych, uważają jako rzecz prawdopodobną, że wojna prędko się skończy, Grecya bowiem nie zechce narazić się na to, by Turcy stanęli u bram Aten.

**Kanea** 2 maja. Amirałowie zezwolili by ludność Krety przybywała z głębi wyspy do Kanei dla zaopatrywania się w żywność W razie potrzeby udzielane będą dla ochrony ludności wojskowe eskorty.

**Salonika** 2 maja. Flota grecka odpłynęła w kierunku Skiathos.

**Ateny** 3 maja. Grecy skoncentrowali swe siły w Arcie. Turcy zamierzają Artę obledz.

**Ateny** 3 maja. Obiega pogłoska, że rząd ma z Krety odwołać pułki Vassosa.

**Ateny** 2 maja. Turcy obległi Valestino. Walka wrzała przez dwa dni po sześć godzin z wielką zaciętością Ostatecznie Turcy, których straty są znaczne zostali odparci. Straty greckie znacznie mniejsze.

**Ateny** 3 maja. Korespondent „Agencyi Havasa“ interwiewował Ralissa, który mu oświadczył, iż rząd postanowił wysłać ministra wojny i ministra spraw wewnętrznych w tych dniach do Farsalos, ażeby uzyskać jasny pogląd na sytuacyę. Rallis zamierza przeprowadzić rekonstrukcyę armii, przez wzmocnienie jej tysiącami rezerwistow i ochotników. Rząd będzie dalej prowadził wojnę. O interwencyi mocarstw nic mu nie wiadomo.

**Ateny** 3 maja. Z Lekos donoszą: Greckie łodzie kanonierskie w zatoce Ambrakia ostrzeliwały wybrzeże pod Nikopolis.

**Ateny** 3 maja. Pod Velestino odrzuciła brygada Smoleńskiego Turków, którzy tanąwszy tam w sile 8000 piechoty, 600 ezdnych i 13 dział, odnieśli duże straty. Turcy ogólnie zdziesiątkowani.

**Ateny** 3 maja (Tel. Agencyi Havasa). Jedle doniesień z Farsalos posunął się dział kawaleryi tureckiej z Larissy aż na linię Farsalos-Domokos. Ostrzeliwany gwałtownie przez artyleryę grecką, cofnął się, poczem rzuciła się w pogoń za nim i ścigała go kawalerya grecka.

**Ateny** 3 maja. Brygada Smoleńskiego trzyma Turków w stosownem oddaleniu. Ogień greckiej artyleryi zdziesiątkował cztery szwadrony tureckiej kawaleryi. Przyszło do gwałtownej walki nad odnogą kolei do Velestino.

**Konstantynopol** 3 maja. W Epirze Grecy cofają się ku granicy. Opuszczoną przez nich Filipiadę zajęli Turcy. W Salagorze Grecy trzymają się dotąd.

**Konstantynopol** 3 maja. Turcy zamierzają uderzyć na Farsalos od strony Larissy i Trikali dwoma korpusami armii.

---

## I-szy maja.

Święto robotnicze 1-go maja wypadło w tym roku ogółem bardzo spokojnie. We Lwowie żadnych zaburzeń ani zajść nie było. Sobotnia zabawa na Pasiekach za rogatką Łyczakowską nie dała policyi najmniejszego powodu do wkroczenia. Sprzyjała jej prześliczna pogoda. Tłumy, zebrane na zabawie liczono na półtora do dwóch tysięcy osób. Kobiet i dzieciaków było mnóstwo. Bawiono się ochoczo. Gdyby nie czerwone wstążki, czerwone koszule i krawaty u niektórych, wreszcie czerwone parasolki, możnaby myśleć, że to zwykła majówka. Nad wieczorem spadł deszczyk i oświeżył powietrze. Powrót do miasta nie zakłócił spokoju. Policya czuwała na Łyczakowie i w okolicy — w ulicy zaś Czarneckiego ustawiono nawet oddział wojska.

Krążące wieczorem w sobotę po mieście pogłoski o starciu socyalistów z policyą w Lesienicach i o wyprawie ich do Dawidowa, gdzie również miało przyjść do ekscesów, okazały się bezpodstawne.

W Krakowie dzień święta robotniczego mniej był ożywiony. Główne zebranie odbyło się w parku krakowskim, dokąd wymaszerowano w pochodzie. Zgromadzenie zagaił p. Misiołek. P. Daszyński, jak objaśniono, z powodu złego stanu zdrowia, nie mógł przybyć do Krakowa. Przewodniczącym zgromadzenia obrany został p. Englisz. Przemawiali: p. Kurowski (o 8 godzinnym dniu roboczym), dr. Marek (o głosowaniu powszechnem) i włościanin Rozpęd z Liszek. Dokoła trybuny zgromadziło się 400 do 500 osób w tej liczbie wiele kobiet. Zapowiedzianych i zaproszonych włościan nie było. Natomiast znalazło się w parku wielu izraelitów. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“. Po południu odbyła się zabawa ludowa.

Pisma krakowskie, z wyjątkiem *Czasu*, z powodu święta robotniczego nie wyszły; tak samo stało się z dziennikami wiedeńskimi.

*(Telegramy Słowa Polskiego).*

**Wiedeń** 2 maja. Uroczystość 1 maja skoncentrowała się w Wiedniu w Praterze i odbyła się w jak najlepszym porządku.

Przebieg zwołanych 63 zgromadzeń robotniczych był spokojny. Wszystkie uchwaliły jednobrzmiącą rezolucyę w sprawie powszechnego równego prawa wyborczego, ośmiogodzinnej pracy i zbratania międzynarodowej socyalnej demokracyi.

W Linzu na zgromadzeniu ludowem omawiano doniosłość święta robotniczego i kwestyę 8-godzinnego dnia roboczego. Jeden z czeskich robotników w przemówieniu swem wystąpił przeciw czeskiemu prawu państwowemu. Zgromadzenie odbyło się spokojnie.

Donoszą również z Gracu, Lublany, Tryestu, Opawy i Czerniowiec, iż spokój niczem nie został zakłócony.

W Pradze zapowiedzianych było na ten dzień 21 zgromadzeń. Tysiące robotników urządziło przed redakcyą *Nar. Listów* i przed pomieszkaniami posłów Brzeznowskiego i Herolda demonstracye. Policya wielu aresztowała.

W Berlinie, Paryżu i Rzymie przebieg uroczystosci był spokojny.

W Sofii rozlepiono anarchistyczną odezwę, podpisaną przez macedońską grupę socyalistow.

---

## KRONIKA.

**Obchód rocznicy „3go Maja“.** Rozpoczęto dziś wczesnym rankiem od pobudki, wykonanej przez orkiestrę „Harmonii“ i zatknięcia flagi na Kopcu

**Zabawa ludowa.** Na kopcu „Unii Lubelskiej“ odbyła się wczoraj południu zabawa ludowa, rodzaj festynu, urządzonego staraniem młodzieży rzemieślniczej „Tow. im. Kilińskiego“ — jako w przeddzień rocznicy Konstytucyi 3-go maja. Zebranych było przeszło tysiąc osób, a nastrój ogólny był na poły poważny i swobodny, wesoły. Muzyka „Harmonii“ przygrywała od godziny 3-ciej do pół do 9-tej wieczorem; przy jej dźwiękach śpiewano rozmaite patryotyczne pieśni. Józef Baczyński, zecer, członek Tow. im. Kilińskiego — w pięknej mowie przedstawił znaczenie historyczne konstytucyi 3 maja w dziejach polskiego narodu, a zakończył okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ — który tłum słuchaczy z zapałem powtórzył, poczem odśpiewano pieśń legionów. W program właściwej zabawy wchodziły tańce przy ochoczej muzyce „Harmonii“, „Koło szczęścia“ wdrapywanie się na maszt itd. Przytem sprzedawano losy po cencie, a wygraną stanowiła beczka piwa, którą też dostał jakiś chłopak, szczęśliwy właściciel losu nr. 101.

Z uznaniem dla p. prezydenta miasta podnieść należy, że z funduszów dyspozycyjnych przeznaczył kwotę 60 zł. jako honoraryum dla „Harmonii“ - przyrzekł też deputacyi, wysłanej z grona młodzieży Tow. im.-Kilińskiego, że postara się w Radzie miejskiej o to, ażeby na tego rodzaju zabawy, urządzane w dniu rocznicy wiekopomnej konstytucyi — wyznaczano rokrocznie pewien stały zasiłek.

**„Lutnia“** lwowska obchodziła wczoraj podwójną uroczystość: poświęcenie nowego lokalu i wspólne święcone. W nowym, obszernym i bardzo ładnie urządzonym lokalu zebrało się liczne grono członków czynnych, pań i panów, dalej członków wspierających „Lutni“, reprezentantów prasy i bratnich towarzystw: „Tow. muzycznego“, „Echa“ i „Bojana“. Zebranie zagajono odspiewaniem pięknego utworu p. St. Niewiadomskiego „Veni creator“, poczem ks. Wilkicki dokonał poświęcenia lokalu, a chór męski „Lutni“ odspiewał „Chór pielgrzymów“ z „Tannhäusera“. Następnie przemówił w serdecznych słowach prezes Towarzystwa dr. Szulisławski, a zakończył swą mowę okrzykiem na cześć niestrudzonego dyrygenta „Lutni“ radcy Cetwińskiego, którego portret właśnie zawieszono w sali. P. Cetwiński odpowiedział kilku słów podzięki, poczem wszyscy obecni zasiedli do suto zastawionych stołów. Przy winie posypały się naturalnie toasty, na cześć prezesa, dyrygenta, gości, prasy, bratnich towarzystw i t. d. Około godziny 3 popołudniu usunięto stoły i rozpoczęła się ochocza zabawa, która wśród tańców i śpiewów przeciągnęła się prawie do wieczora.

**„Jedność“** i **„Przyjaźń“** stowarzyszenia katolickich robotników obchodziły wczoraj uroczystość poświęcenia nowego lokalu. O godzinie 12-ej w południe zapełniły się pokoje zajmowane przez owe Towarzystwa członkami i zaproszonymi gośćmi, a niebawem też przybył i ks. arcybiskup Issakowicz, który po dopełnieniu ceremonii poświęcenia, w gorącej przemowie zachęcał obecnych do wytrwania w wierze katolickiej i do jedności i zgody. Poczem przystąpiono do spożycia wspólnego święconego. Przy suto zastawionych stołach spędzono na toastach i pogawędce długą godzinkę. Pierwszy przemówił ks. Chęciński, jako kurator „Jedności“, poczem zabrali głos pp. prof. dr. T. Pilat, prof. Tulie. ks. prałat Gnatowski, Platon Kostecki, Gajewski (imieniem Czytelni katolickiej), Müller jako prezes „Jedności“ i Przygodzki.

**Tow. szpitalika im. Zofii** odbyło wczorej w południe w sali obrad gal. Kasy oszczędności walne zgromadzenie przy udziale zaledwie 10 osób. Zainteresowanie się członków sprawami Towarzystwa, jest, jak się z faktu tegoż, jakoteż z okoliczności, że ostatnie walne zgromadzenie, odbyło się przed dwoma laty, niezbyt gorące. A przecież instytucya ta zasługuje na życzliwość i współdziałanie. Wystarczy raz tylko być w szpitaliku, by się o tem przekonać. Przeszło 1000 dzieci rocznie znajduje tu wzorową opiekę lekarską i troskliwość iście rodzicielską, nadto przeszło 3000 dzieci rocznie, zostaje w leczeniu ambulatoryjnem, t. j. dochodząc do szpitaliku. Praca lekarzy, jest naprawdę wytężająca, zwłaszcza, wobec tak znacznej liczby chorych, wobec tego, że dni leczenia, dochodzą do imponującej liczby 33.000, co stanowi przeciętnie po 100 chorych dziennie, oprócz takiej samej liczby dochodzących. Cały trud ten spoczywa na barkach 4 lekarzy. Są nimi: Dr. Emil Merczyński, dyrektor i prymaryusz oddziału chorób wewnętrznych, dr. Hilary Schramm, prymaryusz oddziału chirurgicznego, okulista, dr. Tytus Kicki i sekundaryusze: dr. Stanisław Czarnik i dr. Zdzisław Szydłowski.

Za ofiarną, a obfitą w dobroczynne owoce działalność, należy się lekarzom pełne uznanie. Wczorajszemu zgromadzeniu przedłożył sprawozdanie dyrektor, dr. Merczyński. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, poczem wybrano do komisyi rewizyjnej pp. Jabłonowskiego i Jozefa Ulanieckiego, z poleceniem zbadania rachunków.

Z kolei przystąpiono do wyboru komitetu, w skład którego weszły panie: ks. Ponińska Karola, Chamcowa Antonina, hr. Henrykowa Skarbkowa. hr. Łoś Helena, Marchwicka Zdzisławowa, Thom Babetta, Wieczyńska Katarzyna, Wernerowa Leontyna, oraz panowie: dr. Balko Władysław, dr Kosiński Adam, hr. Jabłonowski Józef, dr. Merczyński Emil, ks. Poniński Kalikst, dr. Sawicki Stella, dr. Schramm Hilary, dr. Skałkowski Tadeusz, ks. Wiszniewski Stanisław, Zima Franciszek.

Na posiedzeniu swem, odbytem bezzwłocznie po ostatniem walnem zebraniu, ukonstytuował się komitet, wybierając przewodniczącą ks. Ponińską, zastępcą przewodn. Zimę Franciszka, a sekretarzem dr. Kosińskiego.

**Na wczorajszem zgromadzeniu** przemysłowców, zwołanem do ratusza na godz. 4 popołudniu, zebrało się do godz. 5-tej zaledwie 20-tu członków, co wobec wymaganej ilości 40-tu — było absolutnie za mało.

**Stacya ratunkowa** w dniu 1 maja nie mało miała do czynienia. Święto majowe mimo spokojnego ogółem przebiegu, podnieciło tu i owdzie umysły, co naturalnie, musiało się i czynnie zamanifestować. Najbardziej pobici zostali: murarz Jan Taniszewski, który miał aż 8 ran na głowie i Olymp Peczeczyłowicz „włóczęga“ (jak sam do do protokołu podał) również silnie pokaleczony w bójce. Ogółem udzielono pomocy lekarskiej w dniu 1 maja w dziewiętnastu wypadkach.

**Ogień piwniczny** wybuchł wczoraj o godz. 7 wieczorem w domu p. Löwenhecka, pod l. 4 przy ul. Trybunalskiej. Służący wszedłszy z światłem do piwnicy pod restauracyą, zapalił przez nieuwagę nagromadzoną tam słomę, służącą w zimie do zatykania okien. Skończyło się na strachu, gdyż właściciel nie poniósł żadnej znaczniejszej szkody. Straż ogniowa stłumiła ogień w przeciągu pół godziny.

**Kurs analfabetów**, urządzony staraniem reprezentacyi miejskiej, początkowo tylko przy szkole im. Konarskiego, został wczoraj uroczyście otwarty. O godzinie 2 popołudniu zebrało się 21 zapisanych w sali powyższej szkoły. Najmłodszy z uczniów liczy lat 24, najstarszy 45, według zajęcia zaś są to dozorcy, zarobnicy, czeladnicy, jeden podmajstrzy i jeden majster. Według odezwy, rozlepionej po murach miasta, kurs ten odbywać się będzie każdej niedzieli i święta od godz. 2 do pół do 5-tej popoł., a podział godzin rozłożony został w ten sposób, że półtorej godziny odbywać się będzie nauka czytania i pisania, pół godziny nauka religii, pół godziny zaś nauka rachunków. Nauki czytania i pisania udzielać będzie starszy nauczyciel przy szkole ludowej im. św. Anny p. Hoffman, nauki rachunków p. Holitscher, religii katecheta szkoły im. Konarskiego. Tymczasowe kierownictwo kursu objął dyr. szkoły Konarskiego p. Korpak. Zebranych uczniów powitał krótką przemową dyr. Korpak, przedstawił im obecnego inspektora szkół ludowych Tokarskiego, oraz nauczycieli Inspektor Tokarski w przemówieniu swem do uczestników kursu, zaznaczył wielką hojność miasta, troszczącego się o dobro swych obywateli i zachęcał ich do wytrwania w pracy do korzystania z wiadomości, udzielonych im przez nauczycieli. Porównał on analfabetę z ciemnym i życzył zebranym światła.. jak najwięcej światła. Rozpoczęto następnie naukę, która odbyła się według podziału godzin.

Do nauki czytania użyto na razie zwykłych szkolnych elementarzów, jak nas atoli wieści dochodzą Tow. pedagogiczne ma zwołać ankietę, celem ułożenia specyalnego elementarza dla analfabetów dorosłych, w zwykle bowiem używanym zawarte ustępy nie odpowiadają treścią swą stopniowi pojęć ludzi starszego wieku.

**Szkoła analfabetów w domu karnym.** Na wniosek p. prokuratora Seredowskiego, podjęło się grono nauczycieli domu karnego we Lwowie, udzielać nauki czytania i pisania dozorcom tego zakładu.

Do tej chwili zgłosiło się do nauki 35 uczniów.

**Nieodebrane przekazy pieniężne.** Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie, ogłasza długi wykaz zalegających w tejże Dyrekcyi a niepodjętych ani przez adresatów ani przez nadawców przekazów pieniężnych. Jest ich 32, a pochodzą one z r. 1895 i lat poprzednich, aż do r. 1892 opiewają na drobne, przeważnie kilkoguldenowe sumy, są przecież i przekazy znaczniejsze, że wymienimy tu następujące: nr. 110 r. 1895, 44 zł. 50 ct. wysłane z Krakowa pod Adresem Cassano Coisse w Roverado; nr. 3772 z tegoż roku 28 zł. (adresat M. Tillinger w Kutach); nr. 1164 z r. 1894 29 zł 32 ct. wysłano ze Stanisławowa pod adresem Sassego do Wiednia; nr. 142 z r. 1894 25 zł. 96 ct. adresat Tow. kredytowe w Husiatynie; nr. 1326 z r. 1895 — 51 zł. wysłane z Wiednia pod adresem Józefa Didnera do Przeworska. Jest także znaczna liczba kwot po kilkanaście guldenów. Ogółem suma przekazów niepodjętych przechodzi 1500 zł. Jeśli nie zostaną odebrane wciągu trzech miesięcy, przejdą na własność skarbu państwa.

Ciekawa jednak rzecz, jak się to stało, że właściciele tych sumek, nieraz nawet dość sporych, zupełnie o nich zapomieli?

**Amator słodyczy.** Przy ulicy Objazdowej nr. 8, nieznajomy sprawca zabrał z szafki z zamkniętej, po rozbiciu kłódek, 12 flaszek soku malinowego na szkodę Eliasza Hansla.

**Przejechanie.** Furman Paweł Szabo, jadąc wczoraj szybko ulicą Kościelną, przejechał zarobnicę Annę Ilnicką, skutkiem czego odniosła ona kilka ran.

**Dramat miłosny.** Julia Czerwonka, zarobnica, wkradła się w nocy z soboty na niedzielę do mieszkania zarobnika Julka Witryka, zam. przy ul. Bóżniczej l. 3 i zabrała mu garnitur kolejowy, wartości 24 zł, książkę służbową, oraz kilka sztuk bielizny. Aresztowana przyznała się do kradzieży, zeznając zarazem, że z zemsty nie wyjawi miejsca, w którem ukryła skradzione rzeczy. Powód zemsty tkwi w tem, że Witryk, żyjąc z nią przez dwa lata, obiecywał, że się z nią ożeni, następnie zaś, odepchnął ją od siebie i znać jej nie chce.

**Kradzież w Stanisławowie.** P. Andruchowiczowi w Stanisławowie skradziono listy kredytowe ziemskie, a mianowicie s. 3 nr. 35834 i 38051 po 2000 koron, oraz jeden na 10.000 koron s. 2, nr. 1991.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Jak donosi *Posener Ztg.*, przy budowie kolei Rawicz-Kobylin przez 1-szy pułk kolejowy, wywrócił się wagon naładowany progami i zabił czterech żołnierzy.

**Wystawa w Brukseli** otwartą zostanie, jak ztamtąd donoszą, w obecności króla dnia 8. czerwca rb.

**Zbyt dużo Puttkamerów!** Pomorze ma szczęście do junkierskiej rodziny Puttkamerów. Jak stwierdza *„Freisinnige Ztg“*, jest naczelnym prezesem Pomorza znany były minister Puttkamer, landratem powiatów Usedom i Wolin niejaki v. Puttkamer,, w powiecie bytowskim rządzi landrat v. Puttkamer, dalej powiat kołobrzesko-kowaliński szczycą się rządami landrata v. Puttkamera i wreszcie na czele powiatu słupskiego stoi także v. Puttkamer.

**Najstarsza.** W szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Milwaukee (Stan Wisconsin w Am. północnej) zmarła najstarsza zapewne w tym Stanie kobieta. Była to Polka. Nazywała się Małgorzata Wiesiołowska i liczyła 108 lat. Była już zdziecinniałą i mało co mogła o sobie odpowiedzieć. Przybyła przed 40 laty z mężem do Ameryki z Polski.

**Z angielskiego dworu.** Z urodzeniem się córki księcia Yorku, ma obecnie królowa angielska Wiktorya 70 żyjących potomków, i to: 7 synów i córek, 33 wnuków i wnuczek, oraz 30 prawnuków i prawnuczek. Wobec tego, przy królewskim jubileuszu, wszystkie generacye królewskie rodziny będą miały swoich zastępców Królowa licząca 78 lat, ks. Walii 55 lat, ks. Yorku 32, i 3-letni ks. Edward York.

Dzień urodzin małego księcia przypada 23 czerwca, podczas gdy jubileusz wypada w dniu 22 czerwca. Co do wieku, to z wyjątkiem króla Jerzego III., który żył lat 82 a 59 panował, żaden z angielskich władców nie dożył wieku królowej Wiktoryi.

**Zbrodnia z miłości.** Z Bolonii donoszą o następującym krwawym dramacie: Giuseppe Bartoloni, kamerdyner markiza Mazrasarati, wdarł się gwałtem o godz. 4-tej rano do pokoju sypialnego angielskiej nauczycielki w domu markiza, Magdaleny Mary — i zabił ją wystrzałem z rewolweru. Następnie zastrzelił się sam. Morderca liczył zaledwo lat 17; ofiara miała lat 28. Miłość bez wzajemności była powodem zbrodni.

**Chińczycy opuszczają Formozę.** Na wyspie Formozie, którą Japończycy zabrali Chińczykom po ostatniej wojnie, panuje już spokój. Powstanie zostało uśmierzone. Obecnie rząd japoński wezwał dwa i pół miliona chińskich mieszkańców wyspy, do złożenia przysięgi na wierność Japonii lub do opuszczenia wyspy. Termin do zdecydowania się, pozostawiono im do 8-go maja. Sądzą, że do tego czasu najmniej 100.000 ludz opuści wyspę — i uda się do Chin.

**Polak bokserem amerykańskim.** Z Chicago piszą: Wkrótce zapowiedziana jest nowu historyczna walka na pięści między Polakiem Choińskim a Irlandczykiem Sharkey. Poczem zwycięzca będzie się kusił o odebranie Fitzsimonsowi pasa litego, będącego godłem pogromcy świata — *the champion of the world.*

**Trzęsienie ziemi.** Na wyspie Guadalupie dało się uczuć silne trzęsienie siemi Cztery osoby zostały zabite, 40 jest rannych.

**Znów książę i bankierówna.** Warszawski *Kur. Por.* donosi, że przed kilku dniami w Rzymie odbyły się zaręczyny panny Janiny Blochówny, córki znanego bankiera i milionera warszawskiego z księciem Ruspoli, siostrzeńcem syndyka Rzymu.

**Pułkownik Vassos** został zaskarżony przez wiesbadeńskiego nadwornego jubilera Heimerdingera o zwrot 1.200 marek, które winien temuż od lat piętnastu, za klejnoty wzięte u niego „na rachunek“ w czasie pobytu królestwa greckich, którym Vassos towarzyszył jako adjutant władcy Hellenów. Vassos został zasądzony na zwrot tej sumy, zdaje się jednak, że wydobycie jej nie pójdzie łatwo.

---

**Kroniczka brukowa.** Szeindla Haufazem, przy ul. Boimów l. 12, zgubiła wczoraj, zapewne przy wysiadaniu z tramwaju elektrycznego, wachlarz szyldkretowy, o 17-tu sztukach, wartości 20 złr. — W „Hotelu narodowym“ Appermanna, przy ul. Karola Ludwika l. 39 skradziono p. Nathanowi Weidmanowi, urzędnikowi pocztowemu z Krakowa, w sobotę podołudniu, z pod poduszki, legitymacyę urzędniczą, wraz ze znajdującą się w niej kwotą 440 zł. Rewizya, przeprowadzona u podejrzanego o kradzież kelnera Markusa Weidenholza, nie doprowadziła do żadnych rezultatów, mimo tego jednak ostatniego osadzono w aresztach policyjnych, zachodzi bowiem podejrzenie, że on ukrył gdzieś skradzione pieniądze.

**Zmarli:** We Lwowie Teofila Poraj Zbrożkowa, żona kapitana. — Jakób Merunowicz, em. starszy inżynier kolei państwowej, lat 70. — Fryderyk Franciszek Wojtowicz, obywatel m. Lwowa lat 49. — Karol Schindler, rewident dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych, lat 52.

W Krakowie Joanna Konieczna, lat 33.

W Dołhomościskach Józefa z Wronowskich Haszlakiewicz-Gottlebowa, właścicielka dóbr, lat 77.

W Czerniowcach Salomea z Męczyńskich Gramska, wdowa po urzędniku cłowym, lat 83.

---

## Walne zebranie „Pracy kobiet“.

Wczoraj w południe w lokalu własnym (ul. Ormiańska l. 2) odbyło się zgromadzenie użytecznego Stow. „Pracy kobiet“.

Przewodniczyła p. Zdzisławowa Marchwicka, pióro trzymała p. Wincenta Longchamps sekretarka. Zgromadzonym paniom przedstawiono najpierw sprawozdanie Rady zawiadowczej, które też jednogłośnie, bez dyskusyi zostało przyjęte.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż rok ubiegły zaznaczył się w życiu stowarzyszenia dość ważnemi zmianami. I tak, stosownie do uchwały poprzedniego zgromadzenia ogólnego, przeprowadzoną została i uzyskała zatwierdzenie namiestnictwa zmiana niektórych §§ statutu. Podług nowego statutu, członkowie „Pracy“ dzielą się na wspierających i czynnych. Pierwszymi są panie, opiekujące się robotnicami i opłacające w tym celu odpowiedne wkładki; członkami zaś czynnymi są robotnice, płacące koronę (50 ct.) na rok i korzystające z opieki instytucyi. Do nich to zwroconą jest obecnie cała działalność stowarzyszenia. Szkoła szycia białego i haftu kształci je w tej gałęzi pracy — szwalnia w miarę możności, dostarcza zarobku; — biuro wywiadowcze ma na celu pośredniczenie w wyszukiwaniu pracy.

Wreszcie „Dom opieki“, otwarty dnia 1 grudnia r. z. jest jednym z głównych objawów działalnosci stow. „Pracy kobiet“ w roku ubiegłym.

Celem „Domu opieki“ jest dostarczać robotnicom, pozbawionym otoczenia rodzinnego — mieszkania i opieki moralnej, stworzenie dla nich domowego ogniska. Za opłatą 3 koron miesięcznie otrzymuje robotnica umieszczenie w wspólnej sypialni, opał, świa-

tło i stół do pracy; ma także prawo gotowania sobie w wspólnej kuchni.

Liczba robotnic, korzystających z „Domu opieki“ nie przewyższa na początek 6-ciu; ale niewątpliwie zwiększy się szybko.

Korzystając z uprzejmości pań, należących do zarządu, sami oglądaliśmy sale „Domu opieki“ — i przyznać musimy, że jest ona urządzoną wzorowo. Liczba miejsc w miarę przybywania kandydatek zostanie zwiększoną, a nawet nowe sale będą przybrane.

Zarząd „Domu opieki“ powierzyło stowarzyszenie Zgromadzeniu SS. zakonnych im. Rodziny Maryi. Prócz tego objęły Siostry i to już z dniem 1 lipca 1896 administracyę zakładu, prowadzenie biura wywiadowczego i naukę w szkole szycia białego i haftu.

Zostały wybrane do Rady zawiadowczej na rok 1897 pp. Marchwicka, Burzyńska, Dąbczańska, Longchamps, hr. Golejewska, Jabłonowska, Trzecieska Bołoz Antoniewiczowa, Potworowska, księżna Ponińska, Romanowiczowa, Teodorowiczówna, Roińska, Bronisława Seferowicz i Witowska.

Dodać wypada, iż do szkoły szycia i haftów uczęszczało w ciągu roku 71 uczennic, a w pracowni szycia białego było zatrudnionych 17 pracownic. Szkoła powtarzania pozostawała pod kierunkiem sekretarki, p. Longchamps. Nauki religii udzielał tam ks. Boryszko, innych przedmiotów panie Zofia Stankiewiczowa, Bronisława Sternalówna i Marya Schrajerówna.

Sprawozdanie rachunkowe „Pracy kobiet“ przedstawia się, jak następuje: Dochody wynosiły 6 246 zł. 57 ct; wydatki 3 374 zł. 82 ct.; pozostało 2.871 zł. 75 ct. Kapitał żelazny wynosi 1.000 zł. w listach zastawnych, wartość sprzętów jest 194 zł. 73 ct., wartość biblioteki (przeznaczonej do użytku robotnic) 122 zł. 83 ct. Nadto należy się stowarzyszeniu, zapisane testamentem przez śp. Waleryę br. Heidlowę 1.000 zł., dotąd od r. 1892 przez spadkobiercę nie wypłacone.

Po przyjęciu sprawozdania przystąpiono do wyborów.

## Z sądowej sali.

**Czerniowce**, 1 maja.

(„*Syn cesarski*“),

Przed sądem tutejszym stawał w tych dniach niejaki Wasyl Semakowski, który w oryginalny sposób wyzyskiwał ciemnotę bukowińskiego ludu. Od lat paru wałęsał się on po wsiach, głosząc tajemniczo, że jest synem cesarza, zmuszonym do ukrywania się przez czas pewien i na razie pozbawionym środków do życia. Wymawiał przytem niezrozumiałe wyrazy i opowiadał w sekrecie baśnie, jakby zaczerpnięte z „Tysiąca i jednej nocy“. Chłopi z grozą słuchali opowiadań i chętnie szli z pomocą „cesarskiemu synowi“ w nadziei, że im to kiedyś nagrodzi się sowicie. W taki sposób zbierał Semakowski znaczne stosunkowo kwoty, niektórzy bowiem dawali mu nawet po 25 złr. Przypadek zrządził, że jeden z oszukanych poznał mniemanego cesarzewicza w Wyżnicy i sprawa się wydała. Trybunał zasądził go na 18 miesięcy więzienia. (*Gaz Pol.*).

## Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

**Z teatru.** Uroczystość Trzeciego maja obchodzono wczoraj w teatrze pięknie herbami i chorągiewkami narodowemi, udekorowanym — wystawieniem popołudniu „Przekupki warszawskiej“ Adama Bełcikowskiego — wieczorem zaś „Halki“ Moniuszki.

Popołudniowe przedstawienie szło bardzo składnie, panią Stachowicz zwłaszcza jako Magdę oraz pp. Chmielińskiego, Hierowskiego i Woleńskiego licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała.

Wieczorne przedstawienie „Halki“, obsadzonej z wyjątkiem pp. Górskiego i pań Bohusównej i Kasprowiczowej siłami operetkowemi, odbyło się przy pustym niemal teatrze

*x.*

(L.) **Międzynarowa wystawa sztuki w Wenecyi.** We wtorek otwarto w obecności następcy tronu włoskiego i jego żony wystawę sztuki w Wenecyi. Minister oświaty w długiej ale bardzo zajmującej w mowie, w której wskazał na różnicę o pojęciu sztuki u różnych narodów cywilizowanych, powiedział parę charakterystycznych uwag, a mianowicie: Niemcy dbają daleko więcej o myśl i tendencyę dzieła sztuki, jak o jego zewnętrzną formę i zalety kolorytu; Francuzi zachowali wprawdzie więcej tradycyi artystycznych, ale manierują samą formę. Włosi do dzisiaj chowają prawdziwą sztukę dla sztuki i dlatego dumni być mogą na zachowanie w swoich sercach fanatycznego zamiłowania do wszystkiego, co piękne i co ze sztuką się łączy.

Na wystawie w Wenecyi znalazło miejsce malarstwo japońskie i zajmuje bardzo ciekawy dział. Słyszeliśmy także coś o polskim oddziale, o którym pisma nasze podawały wzmianki. Skończyło się jednakże tylko na wzmiankach, ponieważ nikt się nie znalazł, aby się takim działem zajął naprawdę.

O wystawie tej podamy w swoim czasie osobne sprawozdanie pióra naszego artystycznego referenta. Redakcya bowiem wysyła go w tym cełu do Wenecyi.

## Telegramy „Słowa Polskiego“.

**Wiedeń** 2 maja. Cesarz powrócił wczoraj po południu z Petersburga, a cesarzowa z Territet.

**Wiedeń** 2 maja. Ankieta pod przewodnictwem hr. Bylandta-Rheidta w sprawie reformy państwowych egzaminów technicznych, ukończyła wczoraj swe obrady.

**Wiedeń** 3 maja. Minister oświaty zatwierdził szefa oddziału chorób oczu przy szpitalu wiedeńskim, dra Alfreda Topolańskiego, jako prywatnego docenta okulistyki w uniwersytecie wiedeńskim, a dra Alojzego Winiarza, jako prywatnego docenta prawa polskiego w uniwersytecie lwowskim.

**Wiedeń** 3 maja. Minister kolei zamianował członkami państwowej rady kolejowej z Galicyi: wiceburmistrza Brodow Lazara Blocha, przemysłowca z Krakowa Maurycego Dattnera, Augusta Gorayskiego, Władysława Gubrynowicza, burmistrza Stanisławowa Artura Nimhina, Tadeusza Pilata, Zygm. Struszkiewicza, Schanzera, Stanisława Szczepanowskiego i Kazimierza Zaleskiego.

Zastępcami mianowani: Ciucheiński, Karpeles (z Brodów), Michał Michalski, Stanisław Olszewski, Mieczysław Onyszkiewicz, prof. Skibiński, fabrykant Strzygowski, Artur Schanzer (z Tarnowa).

**Wiedeń** 2 maja. Sejm węgierski przyjął w sobotę traktat handlowy z Bułgaryą pomimo opozycyi ze strony partyi narodowej.

Polonyi i Mastfalvay uskarżali się, iż w traktacie tym niedostatecznie zawarowano interesa Węgier, z ich ujmą forytując interesa austryackie.

——Polonyi interpelował ministra prezydenta, dlaczego, ani w toastach petersburskich, ani też w nocie do Bułgaryi nie zostało zaakcentowanem prawno-państwowe stanowisko ces. Franciszka Józefa, jako apostolskiego króla Węgier i jakie rząd przedsięwziąć zamierza kroki, aby zachować powagę i godność króla węgierskiego.

**Wiedeń** 3 maja. Minister oświaty dr. Gautsch otrzymał wielki krzyż papieski do orderu św. Grzegorza.

**Wiedeń** 3 maja. Dr. Adolf Beck mianowany zwyczajnym profesorem fizyologii w uniwersytecie lwowskim.

Asystent Bukowski mianowany adyunktem państwowego zakładu geologicznego.

Wybór pp. Bursztyna na prezydenta, a Kulaka na wiceprezydenta Izby handlowej w Brodach uzyskał zatwierdzenie.

**Budapeszt** 3 maja. Odbył się tu pojedynek na szable pomiędzy posłem Olay'em i sędzią Hegyessy'm. Hegyessy otrzymał kilka ran.

**Berlin** 3 maja. Wczoraj otwartą została wielka wystawa sztuki.

**Kopenhaga** 3 maja. Wczoraj została uroczyście otwartą w nowej glyptotece międzynarodowa wystawa sztuki.

## Dział ekonomiczny.

### Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 1 maja.

Opierając się na silnych kursach wieczornych z poprzedniego dnia, nadesłanych przez giełdy zamiejscowe, oraz na artykułach głównych dzienników zagranicznych, oceniających nadzwyczajnie dodatnio enuncyacye petersburskie, rozpoczęła giełda wiedeńska obroty dzisiejsze w tak dodatniem usposobieniu i w tempie tak przyspieszonem, że od razu zyskano kilkoreńskowe awanse prawie w każdej kategoryi walorów. Kredyty austryackie i węgierskie, które na giełdzie wieczornej targowano po 357·50 względnie po 395·50, wyszły prawie z miejsca na 360 względnie na 400 i postąpiły w dalszym ciągu jeszcze nieco wyżej.

Tak samo haussowały także inne akcye bankowe, pociągając za sobą efekta kolejowe i lokalne, że nie wspomniemy już wcale o kursach efektów tureckich, z których losy tureckie notowano po 52·7½ a tytoniowe chwilowo po 150. Forsowanie kursów było jednak widocznie zbyt gwałtowne, szczególnie jak na ostatni dzień tygodnia, powodujący zwykle mniejszych spekulantów do realizowania zysków tygodniowych; prócz tego została giełda niemile dotkniętą oświadczeniem nowego premiera greckiego, Ralliego, który na razie nie chce nic słyszeć ani o zakończeniu wojny ani o interwencyi mocarstw. Pod wpływem powyższych okoliczności zesłabło usposobienie a kursa spadły rychło i dość znacznie, nie wyklucza to jednak bynajmniej ewentualność rychłego poprawienia kursów z uwagi na niezmierne korzystną sytuacyę.

**Wiedeń** 1 maja. (Kursa telegraficzne)

| | |
|---|---|
| Alpejskie Towarzystwo górnicze | 85·— |
| Węgierskie akcye kredytowe | 397·— |
| Akcye anglo austryackie | 154·— |
| Akcye banku Union | 288·— |
| Akcye kolei południowej | 76·50 |
| Losy tureckie | 52·25 |
| Akcye kolei państwowej | 351·75 |
| Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej | 290·50 |
| 4-proc. galic. oblig. propin. z 1889 r. | 97·50 |
| Akcye tytoniowe | 150·— |
| Węgierskie obligacye indemnizacyjne | 97·50 |
| Akcye kolei Elbetal | 266·— |
| Akcye banku dla krajów koronnych | 235·25 |
| 4 procentowa węgierska renta złota | 122·— |
| Akcye banku związkowego | 251·— |
| Rubel papierowy | 1.27·25 |
| Węgierska renta papierowa | 99·70 |
| Kredytowe ziemskie | 458·— |
| Kredyty | 359·75 |
| Rumamurania | 239·50 |

Usposobienie słabe.

## Polacy w Syberyi.

(Dokończenie).

(VII). Nie tylko przecież nadużycia te, i tym podobne, powiększały niedolę wygnania. Samo prawo było srogie. Podróż etapem odbywa się w ten sposób, że partja 2 dni z rzędu idzie, a co 3 dzień odpoczywa — (dniówka).

Odległość stacyi noclegowej (półetap) od etapu, rzadko jest mniejszą od 30 wiorst, — niekiedy dochodzi do 40, — które partja przejść musi, bez względu na stan powietrza.

Okuci w ciężkie kajdany na nogi, muszą również, jak inni, podróż tę odbywać pieszo. Wyjątek stanowią chorzy. Jeszcze gorzej tym, którzy są skuci po kilku. Oto, jak Maksimow opisuje dolegliwości tych ostatnich:

„Okuci w kajdany, szli swobodnie, pojedyńczo. Osiedleńców skuwano do jednego łańcucha, po trzy lub cztery pary, za pomocą żelaznych obręczy na rękach. Okucia te naręczne obmyślił komendant korpusu straży wewnętrznej, generał Kapcewicz, — zatwierdzone zaś zostały 1 marca 1832 roku. Użyto do tego łańcucha; przedtem zaś wysyłanych skuwano do pręta żelaznego. Pręt okazał się nieodpowiednim; w marszu, rękę idącego tarła okrążająca ją obręcz, nie zawsze odpowiednio dopasowana do ręki. Ludzie wzrostu wysokiego podrywali od góry niskich, oni znowu ciągnęli tamtych, ku dołowi; słabsi nie mogli nadążyć za silniejszymi. Bezustanne tarcie żelaza powodowało obrzękłości i rany; na rękę, przykutą do pręta, nie można było włożyć rękawicy. Chłód żelaza sprawiał straszne męki, tem więcej, że rękami temi nie można było robić ruchów, dla ich rozgrzania. ...Na noclegach nie mieli aresztańci należytego wypoczynku... z powodu, że poruszenie się każde jednego, niepokoiło wszystkich, do tegoż pręta przykutych“. ...„Gdy który chciał wyjść z potrzebą, wszyscy współkuci musieli mu towarzyszyć“..... Łatwo zrozumieć, jaką ów pręt był męczarnią dla skutych; osławiony łańcuch, obmyślony przez generała Kapcewicza, wydawał się znakomitą jeszcze ulgą (I. 26, 27)“.

W Syberyi łańcuch ów w latach 1863/4 był już zarzuconym; w Rossyi europejskiej jednak spotkać można było w tejże epoce partye aresztantów, gdzie łańcuchy opisane powyżej, jeszcze praw swoich nie straciły.

* * *

W powyższem sprawozdaniu o Polakach w Syberyi mieliśmy na oczach wyłącznie tak zwanych „przestępców politycznych“; ci bowiem stanowili tam najwybitniejszy element polski, i byli najgłówniejszymi przedstawicielami narodu naszego. Nie byli przecież jedynymi Polakami w Syberyi. Zarówno pomiędzy zarządzającym Syberyą personalem urzędniczym, jak w wojsku, przemyśle, handlu — wielu zajęło wybitne miejsce. Z drugiej strony skazani za zbrodnie i przestępstwa kryminalne z krain polskich, zesłani dostarczali rok rocznie pewnej liczby. Ostatni przecież już w czasie podróży asymilowali się z ogółem zesłanych i oddzielnej, wyróżniającej się wśród ogółu tegoż, kategoryi nie stanowią. Niekiedy tylko zamięszany w sprawę polityczną figuruje, z powodu rodzaju przestępstwa, jakiego się w tej myśli dopuścił — na liście zbrodniarzy. Do liczby takich należy znakomity rzeźbiarz — Ignacy Cezik, który podrabiał assygnaty rosyjskie, w przekonaniu, że podkopując w ten sposób kredyt rosyjski „przysługuje się sprawie wolności i swobody“ — mówi Maksimow (II. 247)

W r. 1828 zesłany do ciężkich robót w Syberyi — pod koniec życia z robót oswobodzony, nie uzyskał prawa powrotu, i tam życia dokonał. Wyroby jego z gliny, wykonane w części w więzieniu, w części później już po wyjściu z niego, cenione były na wagę złota niemal, poszukiwane i przesyłane do Petersburga, jako arcydzieła sztuki.

* * *

Oprócz Polaków, przymusowo osiadłych w Syberyi, dzieje tej krainy zapisują wielu innych, zasłużonych w różnych dziedzinach życia.

Najdawniejszym tu, jeszcze w epoce niepodległości Syberyi, byłby, według podania, sekretarz cara sybirskiego Kuczuma. Tatarski ten władca Syberyi zginął w walce ze zdobywcami; żony zaś jego i dwór przewiezione były do Moskwy. Towarzyszył im ów sekretarz Kuczuma. Z owej epoki przechowała się „Kronika Polaka“, przedrukowana w r. 1874 w dziełku „Moscovia“. Nie znając tych prac, nie możemy orzec, czyli to nie jest pamiętnik owego sekretarza Kuczumowego.

Z wieku XVII. przechowały się dwa łacińskie opisy Syberyi „Relatio de Sibiria“*) i „Historia de Sibiria“ — opowiadania bardzo do siebie podobne. Ta okoliczność, że pisane były w języku łacińskim, w Rosyi mało upowszechnionym i mało znanym, nasuwa przypuszczenie, że opisy te wyszły z pod pióra polskiego, ile że w owej już epoce (ostatniej ćwierci XVII stulecia), częściej już Polacy do Syberyi zaglądają. Między innemi, pozostał ślad kondotyerów polskich, którzy w r. 1679 weszli do służby carskiej: Jana Chmielewskiego, Macieja Jakubowskiego, Macieja Jeżewskiego i Stanisława Samejłowa(?).

W następnem, XVIII. stuleciu, nazwiska polskie spotykają się w Syberyi jeszcze częściej, szczególniej wśród dostojników cerkwi. Do najwybitniejszych dostojników tej cerkwi syberyjskiej w owym czasie należą biskupi: Jaworski, Jaszczurzyński, Kossowski, Kulczycki, Leszczyński, Mitkiewicz, Narożnicki, Płatkowski — a z tej liczby, Kulczycki czczonym jest przez ludność, jako św. Innocenty (Innokentyj), patron Syberyi. — „On Wasz, Polak, Kijowianin“ — mówią Sybiracy, opowiadając Polakom o swoim patronie-cudotwórcy. Tyle nazwisk o brzmieniu polskiem w sferze wyższego duchowieństwa sybirskiego, każe wnioskować, że Kijów, ówczesny Rzym cerkwi wschodniej, dostarczał Rosyi poważnego kontyngensu duchowieństwa, że wpływ Kijowa sięgał daleko, a nauka rozchodziła się po najodleglejszych zakątkach państwa. Sienicki, zapędzony w r. 1712 do Jakucka, spotykał tamże w monastyrze dzieła skargi, tłomaczone na język ruski w Kijowie (Dokument 1754).

W nowszych już czasach, bo w obecnem stuleciu, w dziejach Syberyi zapisały się następujące nazwiska polskie: Broniewskiego, generał-gubernatora Syberyi wschodniej, Arcimowicza i Despot-Zenowicza gubernatorów; generałów: Gintowta i Kukiela — szefów sztabu wojsk tamtejszych**) Oprócz tego dowiadujemy się, że Mrowiński i Zawojko bronili brzegów wschodnich Syberyi przed Anglikami w r. 1854; że wspomniany wyżej Despot Zenowicz zawarł w r. 1861 traktat z Chinami, dla Rosyi świetny — dla Syberyi korzystny — a pułkownik Sosnowski odkrył w r. 1866 nową drogę handlową do Chin; Bogdanowicz w tymże roku projektuje drogę żelazną w Syberyi; Adamowski uzyskuje w r. 1860, najpierwszy, przywilej na zaprowadzenie żeglugi parowej na wodach Syberyjskich, a Koziełło-Pakiewski wprowapza go w życie.

Nauka, cywilizacya kraju, zawdzięczają Polakom nie mało. W rzędzie badaczy jego przyrody, spotykamy Benedykta Dybowskiego, Czerskiego, Czekanowskiego, Taczanowskiego, Wałeckiego; Potocki, Piasecki. Szczurowski, Grąbczewski zwiedzają go i opisują; Augustynowicz bada klimat; Kowalewski Józef***); Nawrocki — język i obyczaje ludów azyatyckich; Witkowski — mogiły i kurhany.

Nakoniec jedni i drudzy, więźniowie i dobrowolnie przybyli, pozostawili pamiętnik bytności swej w Syberyi w bogatej literaturze, godnej szczegółowych studyów — a przedewszystkiem starannego jej zregestrowania, podobnie jak zregestrowaną została przez Miejowa literatura rosyjska Syberyi****). Zaznaczyć tu przecież czujemy się w obowiązku, że wielu Polaków zbogacało pracami swemi literaturę rosyjską, z zaniedbaniem pozostawienia po sobie pamiątki w literaturze ojczystej. *H. W.*

*) Pochodzi z biblioteki Załuskich.

**) W liczbie urzędników był Stanisław Lepawski, komendant zakładów karnych Syberyi wchodniej za czasów dekabrystów i jeńców 1831 r.

***) Późniejszy dziekan szkoły głównej w Warszawie.

****) Miejowa — „Sybirskaja Bibliografia“ Petersburg 1892.

## Powieść teatralna.

**Warszawa** 29 kwietnia

(*m.*) Świeża strata, jaką poniosło piśmiennictwo nasze ze śmiercią Jana Szutkiewicza, skłania mnie do zaznajomienia was z jedynym utworem powieściowym, który wyszedł z pod pióra utalentowanego pisarza dramatycznego, a który świadczy bezsprzecznie, iż nieboszczyk byłby sobie zdobył sławę i na niwie belletrystyki, gdyby mu, niestety, ręka nie była tak przedwcześnie skostniała.

Autor z ogromnem powodzeniem granego na wszystkich scenach polskich „Popychadła“, oraz w dzień po jego śmierci wystawionej w teatrze krakowskim „Kuli u nogi“, przychylnie przyjętej przez krytykę, był, jak wam wiadomo, prowincyonalnym aktorem. Że zaś miał umysł obserwacyjny niepospolity, jak mogliście się przekonać ze znanego we Lwowie jego „Popychadła“, przeto nic dziwnego, iż napatrzywszy się przez szereg lat na aktorskie życie cygańskie, będące zawsze skarbnicą dla obserwatora z literacką żyłką, napisał Szutkiewicz powieść na tem tle barwnem a czarnem zarazem. Tytuł powieści: „Jeden z wielu“. Pragnę zaznajomić was z nią wcześniej, nim wyjdzie w książkowem wydaniu i przez półki księgarskie dotrze do rąk waszych czytelników.

Opowiada nam autor historyę zwyczajną u nas w życiu aktorów prowincyonalnych; opisuje rzeczy znane w tym udzielnym światku, ale poza jego obrębem zazwyczaj niedokładnie oceniane, lub też ludziom, zdala od tego świata żyjącym, zgoła niewiadome. Rzeczy te w literaturze naszej nie były jeszcze dość wykorzystane, a przedewszystkiem w ten sposób opowiedziane, jak się to powiodło ś. p. Szutkiewiczowi. Zresztą inni nasi pisarze nie kładli nigdy całej powieści na tło koczowniczego życia aktorów, ale tylko dla urozmaicenia opowiadania czerpali treść do kilku rozdziałów z tego dziwacznego obrazu, albo też malowali życie partykularza teatralnego o tyle tylko, o ile tego niezbędnie wymagała sytuacya bohaterki głównej, będącej aktorką, jak n p. pan Reymont w swojej wybornej „Komedyantce“. Tymczasem Szutkiewicz miał inne założenie. On postanowił sobie w ramach obszernej powieści odmalować tylko życie naszych aktorów prowincyonalnych i idzie mu jedynie o to przez ciąg całego opowiadania, które mimo, że obraca się od początku do końca wyłącznie w jednym i tym samym światku, nie jest bynajmniej ani na chwilę nudnem, i owszem, jest ciągle bardzo zajmującem.

Bohater powieści Szutkiewicza, aktor Stefan Koziecki, „jeden z wielu“, nie jest wprawdzie pod względem charakteru tak powszedniem zjawiskiem w naszym partykularzu teatralnym, jakby to wskazywał tytuł opowiadania, ale jeżeli idzie o losy, jakie przechodzi w swem krótkiem życiu i jakich ofiarą pada wreszcie, to jest bezwątpienia bohaterem historyi, jakich wiele, bardzo wiele...

Dobrze autor zrobił, że nam swego Stefka przedstawił od początku samego, niemal od dzieciństwa jego, a raczej od lat szkolnych. W ten sposób tylko mógł umotywować w oczach czytelników przyszłą postać bohatera swej powieści. Nader bowiem ważną rolę w życiu naszych aktorów prowincyonalnych, rekrutujących się zazwyczaj z niedokończonych studentów, z uciekinierów od ławy gimnazyalnej, odgrywają zawsze owe lata szkolne, jak i stosunki domowe w tym samym czasie. W zupełności powiodło się autorowi przedstawienie tego wszystkiego, co z młodziutkiego Stefka zrobiło aktora. Surowość ojca i ciągła trwoga syna na myśl o „trzcinie w robocie“, bezwzględny zakaz obcowania z kolegami poza szkołą i poza domem, a w domu brak ciepła rodzinnego, nieznajomość pieszczoty matczynej, wieczna więc samotność chłopaka — złożyły się na jego późniejszy charakter zamkniętego w sobie odludka, z umysłem pełnym pięknych zasad, o sercu złotem, poczciwem, kochającem nadewszystko sztukę.

Do teatru rwał się Stefek jeszcze wtedy, całą duszą — gdy go nie znał, gdy nie był na żadnem przedstawieniu scenicznem, a miał o nim jakieś pojęcie niejasne z opowiadań kolegów szkolnych, którym rodzice pozwalali bywać w teatrze. A potem, gdy w tajemnicy przed ojcem zaznał już tych zakazanych dlań rozkoszy, wszelkie myśli studenta, uczącego się zresztą bardzo pilnie i chętnie, zaprzątnął teatr taki, jakim mu się przedstawił z galeryi, a więc... z najpiękniejszej strony. I odtąd całem jego marzeniem stało się aktorstwo. Krył się z tem przed ojcem do końca, a pragnienie, z którem nie miał się przed kim zwierzyć, pożerało go tem bardziej. Wyjazd ojca na pewien czas i pozostawienie go samego na gospodarstwie, stają się dla Stefka najlepszą sposobnością do częstszego bywania w teatrze. Chodzi też codzień na galeryę, głodząc się nawet całem dniami, bo bilety kupuje za pieniądze, zostawione mu przez ojca na obiady. A gdy mu i tego braknie, wynosi z domu książki do antykwarzy, sprzedaje je za bezcen, żeby tylko coraz lepiej teatr poznawać i po każdem przedstawieniu nabierać silniejszego postanowienia, że musi zostać aktorem. Po powrocie ojca ucieka z domu potajemnie, listownie pożegnawszy ojca, i jedzie do tego wyśnionego przybytku sztuki dramatycznej... na prowincyi.

Opuściwszy Kraków, przybywa do małego miasteczka, gdzie spodziewał się znaleść teatr podobny do tego, jaki znał dotąd tylko z daleka, z galeryi studenckiej, a gdzie natrafia na lichą trupę prowincyonalną, obozującą w dużej izbie żydowskiego zajazdu, służącej dniem za szynkownią, nocą na noclegi licznej rodziny karczmarza, jeszcze liczniejszych żydków, przyjeżdżających na jarmarki, oraz niedużej rzeszy aktorów, sypiających z nimi pospołu w ubraniach, na słomie, pod kołdrami z dekoracyj... I w tej izbie brudnej i cuchnącej, co wieczora, na kilka godzin przemienianej na salę widzów i scenę, dawano przedstawienia arcydzieł literatury dramatycznej.

Oto pierwsze rozczarowanie dla Stefka Kozieckiego, w którego sercu i umyśle szesnastole nim pełno było tylko ideałów najszczytniejszych. Dyrektor trupy, wielki znawca młodych ludzi, dążących do sławy scenicznej, przyjmuje naszego bohatera. Ale oto nowe dlań rozczarowanie. Zamiast role grywać jak sobie to wyobrażał przedtem, musi role przepisywać tylko, a nadto, krzesła w sali ustawiać, lampy zapalać, kulisy pomagać układać i zmieniać dekoracye, — bilety przy drzwiach odbierać, ba, nawet usługiwać pani dyrektorowej. I znosi to z pokorą, buntując się tylko w głębi duszy, a rozczarowań straszanych, coraz straszniejszych, nie skąpi mu żadna godzina nowego, odmiennego, dziwacznego życia.

Towarzystwo rozbite. Bunt, niezadowolenie wśród aktorów — i główne siły sceny nagle opuszczają swego dyrektora, ażeby pojechać do innego. Oto chwila, w której Stefek Koziecki niespodziewanie może się wybić, jako aktor. Gra więc role wszystkie, odpowiednie dla niego, czy nie, byle wypełnić luki. Okazuje się, że ma duży talent. Rutyny nabiera, grając ciągle i role duże. Przytem jest wielce pracowity, studyuje każdą rolę starannie, w czem pomaga mu wiele dobra pamięć. Staje się aktorem użytecznym, pożądanym na prowincyi. Nie mogąc wytrzymać dłużej w jednej trupie, przenosi się do drugiej. I mija lat kilka. Stefek zakosztował wiele biedy, nauczył się dużo, z informacyj starszych od siebie, doświadczonych, skorzystał pod każdym względem. Ale że nie był lampartem, że nie grał w karty nie pił pospołu z towarzyszami, więc ci nie lubią go, choć muszą szanować. Co więcej, starają się szkodzić mu na każdym kroku, bo pali ich zazdrość, że gra od nich lepiej i lepsze dostaje role. Nie wahają się potwarzy rzucać na niego, kiedy pojąć nie mogą, skąd Stefek bierze pieniądze na porządną garderobę itp, a nie chcą zrozumieć, że on, nie trwoniąc, jak oni, wszelkich pieniędzy, oszczędnością, przy najmniejszych zarobkach, umie wystarczyć na wszystko.

A jednak Stefan Koziecki powagą swoją nad wiek i taktem niezwykłym względem wszystkich imponuje swoim towarzyszom. Kiedy umiera dyrektor towarzystwa, pozostali bez steru aktorzy, tworzą trupę „działową“, i 22-letniego Kozieckiego, wybierają swoim kierownikiem i reżyserem, mimo, że między nimi są o wiele starsi, nawet siwi ludzie.

I na tem stanowisku Koziecki ujawnia talent wielki, i zadziwia wszystkich powagą przy rzadkiej skromności. Towarzystwem kieruje jak najlepiej, z korzyścią nie własną, ale pracuje, jak koń w zaprzęgu. A że w pierwszych latach swego scenicznego zawodu miał dość sposobności do przeziębiania się częstego, z czego łatwo wywiązały się zarodki choroby piersiowej, nic tedy dziwnego, iż teraz praca nad siły potęguje tylko rozwój zabójczej słabości. Przyczyniają się do tego z każdym dniem liczniejsze przykrości, nieodłączne od jego stanowiska. Po niejakim czasie ustępuje więc Koziecki z kierownictwa trupą i przenosi się do innego towarzystwa, gdzie wkrótce zostaje reżyserem, będąc zarazem pierwszorzędnym aktorem.

Tu poznaje młodziutkie dziewczę, ubogie bardzo, a ładne, oddane przez matkę do teatru dla zarobku. Ujęty jej nędzą, zajmuje się gorliwie Jadzią, w której po raz pierwszy w życiu zakochuje się Stefek i to z wzajemnością. Opiekuje się nią zrazu, jako reżyser, dając Jadzi coraz częściej i coraz większe role, a następnie jako jej narzeczony, przynosząc dzień po dniu podarunki, któremi zaczyna coraz bardziej psuć młodą dziewczynę. Stroi ją bez końca, a Jadzia w tem zasmakowawszy, naiwnie sama już napiera się, jak dziecko, to o to, to o owo. Kiedy zaś Kosieckiemu nie wystarczają dochody aktorskie na to, — całemi nocami pracuje nad przepisywaniem ról i egzemplarzy sztuk, żeby niczego nie odmówić rozkapryszonej dziewczynie. Gdy dla niej rujnuje kieszeń, siły i zdrowie, Jadzia sprowadza matkę swoją i Stefan przedstawiwszy się, prosi o rękę swojej ukochanej. Ale matka, widząc powodzenie córki, pragnie czegoś więcej. Aktor prowincyonalny nie może utrzymać żony, jak przystało; jeszcze artysta wielkiej sceny — to co innego. Gdyby Stefan miał takie stanowisko, oddałaby mu Jadzię.

Ubodło to jego dobre serce. Usunąć się całkiem postanowił i rozpaczał, gdy go Jadzia uprosiła, żeby się postarał o przeniesienie się na „wielką scenę“. Nie tak to łatwo. Ale czegoż nie uczyniłby zakochany dla swego bóstwa? Jedzie więc Stefek do Lwowa otrzymuje debiut i z wielkiem powodzeniem występuje pierwszy raz na „wielkiej scenie“. Dyrektor i aktorzy winszują mu, prasa chwali go, słowem, podobał się i wszyscy, równie, jak on, są przekonani, że zostanie angażowany na stałe. I tu znalazł się jednak nikczemny intrygant, dawniej kolega Stefka z prowincyi, aktor marny, który protekcyą dostał się na lwowską scenę. Ten z plotką poszedł do dyrekcyi w porę i nazajutrz po debiucie szczęśliwym, zdziwionemu Kozieckiemu odmówiono przyjęcia do składu stałych artystów „wielkiej sceny“. W niwecz tedy poszły jego marzenia. Straszny, ostatni zawód dobił go wreszcie. Wrócił na prowincyę po to, żeby rozchorować się ciężko. Suchoty przedwcześnie przecięły nić jego życia. W przedśmiertnej chorobie doglądała go koleżanka Pełkówna, dziewczyna brzydka, ale wykształcona, która porzuciła dla sztuki suchy chleb nauczycielki, żeby w teatrze jeść jeszcze suchszy. Bezinteresownie kochała Stefana, który spostrzegł to dopiero na łożu śmiertelnem i w ostatnich godzinach życia przywiązał się do niej wdzięcznem sercem. W dzień śmierci, nie mogąc już mówić, napisał do niej na kartce słowo „kocham“, czem podziękował jej za wiele życzliwości. A kiedy konał, przyniesiono telegram dla niego w tych słowach od dyrekcyi teatru lwowskiego: „Nieporozumienie wyjaśnione — winowajca ukarany — angażujemy — przyjechać“. Ale Stefek biedny, przeczytawszy tę wiadomość, już wyzionął ducha.

Tak skończył się jego zawód artystyczny, tak skończyło się życie „jednego z wielu“ — i na tem zakończył ś. p. Jan Szutkiewicz swoją powieść „na tle życia aktorów prowincyonalnych“.

Ale osobna wzmianka należy się tutaj innej jeszcze postaci w powyższej powieści, którą autor przeprowadził od początku do końca z równą konsekwencyą i starannością, jak głównego bohatera. Mowa tu o serdecznym przyjacielu Stefka w teatralnem życiu, lubo znacznie od niego starszym aktorze, pod nazwiskiem Łapka. Ten Łapka z wielkim talentem pomyślany i przeprowadzony, zaszczyt mógłby przynieść każdemu pisarzowi; pod tą kreacyą powieściową byłby się bez wahania podpisał Korzeniowski lub Kraszewski. Dla tej samej oryginalnej, niezmiernie interesującej postaci warto czytać powieść pt. „Jeden z wielu“.

Sp. Jan Szutkiewicz przez pierwszy akt „Popychadła“, przez ostatni obraz „Kuli u nogi“ i przez kreacyę Łapki w „Jednym z wielu“ — przeszedł na zawsze do literatury.

Odpowiedzialny redaktor:
**Stanisław Rossowski.**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.